1. Dlaczego ja?

Kiedy po raz pierwszy, podczas jednego z moich szkoleń, jego uczestnik Robert zapytał mnie: „Aniu, kiedy ty spiszesz to wszystko, o czym nam mówisz", pomyślałam, że to jakiś żart. Że niby ja i napisanie książki? Przecież jest ich tyle na półkach w księgarniach (wiem coś o tym jako typowy książkowy zakupoholik), Internet pełen jest cudownych lektur, a chodzących i żyjących autorytetów całe mnóstwo dookoła nas. Jednak na kolejnych szkoleniach kolejne osoby mówiły mi: „Ania, te rzeczy, które głosisz, działają, więc opisz to".

Sprawdzają się w zarządzaniu w firmie i w domu, w wychowaniu dzieci i związkach partnerskich. Handlowcom wiele z opisywanych przeze mnie przykładów zwiększało sprzedaż, a osoby, dla których los nie był zbyt życzliwy, potwierdzały, że korzystając z wiedzy i doświadczeń i moich i innych ludzi, podnosiły się i wracały do życia. Wówczas postanowiłam podzielić się tym, czego ja doświadczyłam, i sposobami, które mnie pozwoliły stanąć na nogi.

Od dziecka marzyłam, żeby uczyć innych. Moje kuzynostwo z uśmiechem wspomina dziś nasze rodzinne imprezy, gdzie sadzałam towarzystwo w rządku i jako pani nauczycielka nakazywałam, co i jak mają robić.

Wiedziałam jedno, chcę, by moje życie wyglądało inaczej, niż to, co obserwowałam wokół. W moim rodzinnym domu wraz z moim bratem byliśmy uczeni kultu ciężkiej pracy. Moi rodzice nie mieli lekkiego losu. Oboje pracowali na akordzie, czyli w takim systemie, ile zrobisz, tyle zarobisz. Więc pamiętam, że bywało różnie. Mój tato często mawiał do nas, że jeżeli się nie będziemy uczyć i rozwijać, to w jego fabryce maszyn rolniczych będziemy malować pługi i naklejać na nie naklejki (ku naszemu zdumieniu fabryka taty została zamknięta i nasze „marzenia" prysłyJ).

Pamiętam świetnie czas, kiedy rodzice pracowali na zmiany
i mieliśmy z bratem jedną magiczną godzinę, bez dorosłych w domu. To był niezwykły czas. Rozkładaliśmy wówczas, wypolerowaną przez mamę na wysoki połysk, ławę i graliśmy w ping ponga. Albo ubieraliśmy szlafroki rodziców i występowaliśmy, śpiewając jak znane gwiazdy sceny. Niesamowite było też buszowanie w szafach, gdzie mama chowała dla nas prezenty na święta i potem „granie" tego wielkiego zdziwienia, kiedy otrzymywaliśmy upominek,
o którego istnieniu wiedzieliśmy od kilku miesięcy.

Marzyliśmy o czasie, kiedy już będziemy mieszkać w swoich domach, przed którymi będą parkowały super auta, a nasze dzieci będą miały to wszystko, co nasi rodzice bardzo chcieli nam zapewnić, ale nie zawsze się udawało.

Moim pierwszym doświadczeniem, które długo pozostawało we mnie i towarzyszyło mi kilkanaście lat, była wada wzroku. Kiedy miałam 3 latka, wysoka gorączka podczas choroby rozluźniła mi mięśnie oka i stałam się jedną z tych, które miały zeza. Możesz się domyślać, co taka wada znaczyła dla kilkuletniego dziecka. Pamiętam jak przykre były docinki rówieśników i jak trudno było sobie z tym radzić. Już jako kilkuletnie dziecko dowiedziałam się, że mogę być poddana operacji i pozbyć się tego, co tak bardzo nienawidziłam. Ale… moi rodzice nie chcieli zaryzykować. Przecież widziałam, a operacja oka mogła nie zakończyć się sukcesem. Więc musiałam poczekać do pełnoletności. Wówczas pierwszą decyzją, jaką podjęłam, był podpis, który złożyłam w szpitalu, że zgadzam się na operację. I co? Nico! Nie udało się. Poza bólem, przygnębieniem i złością wówczas nie czułam nic. Jednak, kiedy pierwszy szok minął, postanowiłam spróbować jeszcze raz. Przekonałam lekarza, że może byśmy raz jeszcze zaryzykowali. Szczęśliwie trafiłam na wyjątkowego człowieka, który zajął się mną ponownie i …udało sięJ

To był moment w moim życiu, kiedy zdecydowałam, że nie warto się poddawać! Zresztą, w kilka dni po wyjściu ze szpitala kontynuowałam

kurs prawa jazdy, który przerwałam
na czas pobytu w szpitalu i zaczęły się nowe schody. Okazało się bowiem, że minie kilka tygodni, zanim moje oczy zaczną sprawnie działać i do tego czasu będę widziała wszystko podwójnie. Więc każdy zakręt to były dwa zakręty, każde auto to były dwa auta, ciekawy świat. Szybko nauczyłam się,
że jeśli zamknę jedno oko, to już widzę wszystko jak trzeba
i tym sposobem zdobyłam prawo jazdy. Niezwykłe doświadczenieJ

Po ukończeniu liceum marzyły mi się studia. Pamiętam, kiedy weszłam na egzaminy wstępne w progi Wydziału Historii Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, nogi się pode mną ugięły. Wszystko było takie wielkie, wyjątkowe. Odczekawszy swoją kolejkę weszłam na egzamin. Pamiętam tylko bardzo znudzone twarze siedzących tam profesorów. Na pytanie: „Jaka jest pani ulubiona epoka historyczna?" odpowiedziałam,
że Polska po 1956 roku. Zapanowało wielkie ożywienie i zaskoczony jeden z profesorów zapytał: „A nie Polska pierwszych Piastów?". Potem okazało się, że 90% kandydatów wskazało ten obszar jako swój ukochany. Pewnie, to był etap IV klasy szkoły podstawowej, ten czas znali wszyscy. A tu wchodzi jakaś blondynka i opowiada o krwawych zdarzeniach z Poznania. Tak właśnie ze mną było.

Z dumą oświadczyłam moim rodzicom, że właśnie ich pierworodna dostała się na studia, jednak szybko uśmiech zniknął z mojej twarzy. Okazało się, że nie będę mogła studiować, bo to niestety kosztuje. W sumie, nikt z mojej rodziny nie ukończył studiów, więc to nic takiego. I tak wiele zrobiłam. Ale to mi nie dawało spokoju.

Studia zaoczne to przecież też studia – pomyślałam sobie, jednak one okazały się płatne. Szybko więc, jako 19-letnia absolwentka liceum, postanowiłam znaleźć pracę. Pewnie się domyślasz jak wiele ofert czeka na osobę z takim doświadczeniem, szczególnie w mieście o najwyższym wskaźniku bezrobociaJ Istne szaleństwo. Jednak wyszłam na ulice (nie

dosłownieJ) mojego miasta i zaczęłam szukać pracy. Na jednym z okien wystawowych zauważyłam ogłoszenie, po którym ugięły mi się nogi:

Poszukuję kasjera walutowego

Pomyślałam, los mi sprzyja, pieniądze same do mnie lgną i to jeszcze w tylu wydaniachJ Szybko jednak uśmiech zszedł mi z twarzy. Okazało się, że aby być kasjerem walutowym, trzeba mieć ukończony kurs, którego ja nie miałam… Znalazłam się bardzo szybko w jednej z kafejek internetowych i znalazłam taki kurs, który za tydzień miał się odbyć w Toruniu. Yesss! Tylko, że ten kurs kosztował kolejne pieniądze. Więc teraz nie miałam ani pracy, ani pieniędzy na studia i jeszcze potrzebowałam dodatkowych na kurs.

Wpadłam na szalony pomysł. Postanowiłam się spotkać
z moim ewentualnym pracodawcą i zaproponowałam mu, aby pożyczył mi pieniądze, które potrąci mi z pierwszej pensji, abym mogła zrobić ten kurs, który pozwoli mi być jego pracownikiem. To było bezczelne, ale mogło się udać. I wiesz co, on się zgodziłJ I tym sposobem każdego dnia miałam
w swoich rękach dolary, funty, euro, utwierdzając się w dziecięcych marzeniach, że pieniądze i dobrobyt są dla mnie.

Szybko jednak, w 4 metrach kwadratowych, zaczęłam się nudzić. Klientów przychodziło niewielu. Na szczęście były książki i tyle ciekawego świata poza moją „kantorową" budką. Na moje szczęście, jakkolwiek to zabrzmi, mój szef zdecydował, że nie będzie kontynuował tego biznesu i dzięki temu otworzyły się nowe perspektywy.

Miałam w końcu szansę na spełnienie moich marzeń i jako 20-latka stałam się „Proszę Pani". Moja praca w szkole
to był cudowny czas dla mnie. Jednak szybko się okazało,
że w machinie edukacyjnej dzieci są tylko przyczyną jej istnienia, a nie jej sednem. Ale to moja opinia. Każdego dnia, kiedy rano przekraczałam próg pokoju nauczycielskiego, stykałam się z ciekawą rzeczywistością.

Pierwsze pytanie, jakie dostawałam od części moich koleżanek, brzmiało: „A co ty znowu taka zadowolona?”. Bo przecież nie ma się z czego cieszyć. Albo pada, albo za gorąco, albo za dużo, albo czegoś za mało, albo za czarne, za zielone, a… i ciśnienie dziś niskie i biomet niekorzystny i jeszcze horoskop nie taki jak trzeba. Od razu zachciewało się żyć. Wielokrotnie, kiedy pracowałam z dzieciakami nad rozwojem, nad stawianiem celów życiowych czy wiarą w siebie, zdarzało mi się usłyszeć, że zwariowałam. Przecież na tej ulicy dzieci nic nie osiągną. To najgorsze miejsce w mieście, tu nie ma dla nich szans. Rzeczywiście, z takim podejściem
i wiarą pedagogów nie było.

Wtedy już wiedziałam, że to nie jest miejsce dla mnie, a jeśli już, to nie na długo.

Wyszłam za mąż, urodził się mój synek, a pieniędzy ciągle było za mało. Około 10 każdego miesiąca z żenującym uśmiechem „siedziałam w kieszeni” u moich rodziców i daleko mi było do dobrego samopoczucia.

Wtedy postanowiłam wziąć sprawy w swoje ręce. Wpadło mi w ręce ogłoszenie w lokalnej prasie: „Zatrudnię doradcę finansowego”. I moja pierwsza myśl: znowu pieniądze, finanse, to moje przeznaczenie. Zatrudniłam się na drugi etat. Zaraz po pracy w szkole umawiałam spotkania i sprzedawałam produkty finansowe. I podczas jednego ze szkoleń, po trzech dniach wspólnej pracy szkoleniowej, podszedł do mnie prowadzący i powiedział:

„Ania, ty nie sprzedawaj, ty mów do ludzi.
Cudownie się ciebie słucha”.

Że niby ja? Mówienie do ludzi, takie publiczne, na scenie? Pewnie. Badania mówią, ze ludzie bardziej od chorób i śmierci boją się tylko wystąpień publicznych. A ja według niego miałam takowe prowadzić.

Powiedział, że jak zainteresuję się tematem NLP, to on da mi pracę.

(Znałam wówczas LSD, mówiliśmy o tym na radach pedagogicznych, ale NLP?). Podarował mi wówczas książkę Ewy Foley „Zakochaj się w życiu" i tam znalazłam rozdział o NLP i zapisałam się na szkolenie i zaczęło się. To był rok 1999.

Za pożyczone pieniądze, już po miesiącu od rozmowy
z owym trenerem, siedziałam w gronie osób, które postanowiły być bliżej NLP. I przyznam, że początek zetknięcia się
z tematem był zaskakujący. Rozpoczęła się „rundka" dotycząca naszych doświadczeń z NLP. Moje były żadne (poza fragmentem z książki Ewy). Ale inni mieli doświadczenia bogate. Jednak, kiedy usłyszałam ich wypowiedzi, zamarłam:

„NLP to cuda, dziwy i teatry"

„NLP to magia zmieniająca życie"

„NLP to coś, co najlepszego zdarzyło mi się w życiu".

I tym podobne. Myślę sobie: SEKTA. Patrzę na zegarek, przerwa za ponad godzinę. Wyczekam na nią, a potem się wymknę, tak że nikt nie zauważy. Nie dam się im wciągnąć
w te głupoty. Ale każda kolejna minuta wydawała się być coraz bardziej niesamowita, a to, co słyszałam, zaczynało robić na mnie wrażenie i zostałam. Dziś wiem, że to był początek mojej trenerskiej drogi.

Już po tygodniu od szkolenia grzecznie zgłosiłam się do pomysłodawcy treningu i mojej na nim obecności, z informacją, że jestem gotowa z nim pracować. Przecież byłam już trenerem i NLP stanowiło dla mnie „bułkę z masłem"J Po wielu tygodniach oczekiwań na mój pierwszy prawdziwy trening dla dużego, jak wówczas myślałam, klienta, byłam najszczęśliwsza. Energia ze mnie kipiała, pasja mnie roznosiła,
a zarobione w jeden weekend pieniądze to była moja pensja
w szkole. Nareszcie czułam, że znalazłam pracę dla siebie. Dziś mija 16 lat od wtedy i to, co wówczas czułam, czuję
po każdym przeprowadzonym szkoleniu, treningu, wykładzie. Super!

I wydawać by się mogło, że ta sielanka trwa do dziś. Ale wydarzyło się coś, co szybko uświadomiło mi, czym naprawdę jest życie.

Pamiętasz, we wstępie pisałam, że straciłam cały materiał
do tej książki. Zastanawiałam się, jak to możliwe. Wszyscy byli pewni, że go odzyskam i drwili sobie z mojej naiwności w kontakcie z komputerem i plikami. A ja zadałam sobie pytanie: „Co Wszechświat chce mi powiedzieć, jaką informację przekazać, że tamta wersja książki nie zobaczy światła dziennego". I natychmiast przyszło oświecenie. Już wiem! Nie chciałam Wam o czymś powiedzieć, chciałam coś ominąć, od czegoś uciec. Czegoś, co stanowiło największy przełom w moim życiu. Czegoś, po czym nic nigdy nie było już takie samo. To jest powód, dla którego napisałam tę książkę. A ja, tak po prostu, uciekłam od powodu, od przyczyny.

No więc niech się dzieje. Dostaniecie wszystko. Bo to był dzień, który całkowicie zmienił moje życie.

Najważniejsze odkrycia wcale nie pasują do tego, co znasz
Laureli Blyth

2. Kawa na ławę

Pamiętasz 11.09.2001 roku? Ktoś był w szkole, w pracy. Co Ty wtedy robiłeś? Jakie myśli towarzyszyły wówczas każdemu z nas? Początek wojny, koniec świata, jakaś masakra. Tak, takie myśli pojawiały się w głowach. Ja wtedy w pamiętnym dniu zamachu w Stanach Zjednoczonych prowadziłam samochód, wracałam ze szkolenia. Zadzwoniła do mnie moja przyjaciółka i zapytała, czy wiem, co się stało? Nie wiedziałam, bo słuchałam książki na płycie (rzadko słucham radia, bo to guma do żucia dla uszu, przynajmniej dla mnie).

Zatrzymałam się i zaczęłam się zastanawiać, co teraz będzie, jeśli taka potęga jak Stany Zjednoczone zaczyna mieć tego typu wyzwania? Jednak to wydarzenie natchnęło mnie myślami, które już kiedyś mi się zdarzyły.